

✓ Daty o trwałości drzewa.

O trwałości różnych gatunków drzewa czytać można bardzo różne zdania, oparte pewnie na jakichś spostrzeżeniach — zgody jednak w tym względzie trudno dopatrzeć. Ponieważ to jest kwestya, ściśle obchodząca leśnika, przeto chcąc się przyczynić do jej rozjaśnienia, podaję kilka dotyczących spostrzeżeń.

Podczas mej praktyki, około r. 1875, nadzorując robotę budowy nowego upustu przy stawie, spostrzegłem, że robotnicy wydobywając pokład zgniły z forsztów sosnowych trzycalowej (8^{cm}) grubości, zapuszczany częścią w ziemię, częścią zaś w wodę — tenże, z łatwością kawałkami dobywali, — zaś kołki, któremi forsztły te były przymocowane, w całości pozostawały w legarach i okazywały się być zdrowymi. Zaciekawiony trwałością tychże kołków badałem je i skonstatowałem, iż były z drzewa osikowego; nie miały jednak barwy naturalnej, ale były koloru fioletowo brunatnego, przytem dość sprężyste i mocne. Upust — jak mi mówiono, mógł być robiony przed 25—30 laty.

Drugi dowód podaję o trwałości drzewa osikowego i to wystawionego na zmienne wpływy atmosfery, a mianowicie: na dachu spichlerza pobito jedną część strony południowej równocześnie gontami sosnowymi i świerkowymi, — drugą zaś osikowymi. Gdy po latach 6ciu oglądałem dach ten, spostrzegłem — że połowa dachu pokryta gontami świerkowymi i sosnowymi wyglądała ciemno i była w wysokim stopniu nadpsuta — gdy zaś część pokryta osikowymi wyglądała srebrzysto, była powleczone warstwą włóknistą jakby masą celulozy i przy badaniu okazała się prawie całkiem zdrową. — Jak dalej gonty te wytrzymały? nie wiem — bo z tamtych stron wyjechałem.

W górach powiatu nowosandeckiego, o ile wiem — w kilkunastu wsiach, — budują włościanie od dawnych lat domy swe z drzewa jodłowego, ścinanego w czasie rozwoju, okorowanego do połowy korony i pozostawionego tak aż do częściowego przeschnięcia. Z innego rodzaju drzewa, w innym czasie i w inny sposób korowanego nie chcą budynków budować, twierdząc że jest mniejszej trwałości, jak zaś trwałą jest taka jedlina, dowodem tak często tam znachodzone bardzo stare drewniane budowle.

Do młotów fryszerskich używaliśmy trzonów bukowych, cokolwiek z czterech stron obrobionych a to w majątku, w któ-

rym pierwiej pozostawałem. — Z powodu iż wielka ilość buków na owe trzony bywała spotrzebowana, tak że jednego miesiąca nie wytrzymawał trzon nowo osadzony; — mówiłem zarządcy hut, aby buki po obrobieniu na parę tygodni puścić do wody. Gdy buki w zimie ścinane z jednakowego miejsca i gleby — zwiezione i oprawione zostały, kazał zarządca hut połowę ułożyć pod nakryciem, drugą połowę powpuszczać do wody i dopiero po kilku tygodniach napowrót wyjąć i przy pierwszych ułożyć. — Przy założeniu równoczesnem jednego trzona z wody i drugiego z pod nakrycia, i przy jednakowem użyciu obydwóch, — okazało się, iż trzony w wodzie moczone o 50% dłużej wytrzymały.

J. Maniecki.

Wystawa rolniczo-leśnicza.

We Wiedniu 1890.

Wystawa rolniczo-leśnicza jest w tym roku najważniejszym przedmiotem, przyciągającym podróżnych, fachowych i nefachowych, do Wiednia. Znajduje się w Praterze w miejscu, gdzie była wystawa światowa w. r. 1873 i nawet z tej wystawy pozostały najokazalszy budynek, powszechnie znana Rotunda, tworzy nie powiem główny obiekt, ale budynek, obejmujący największą rozmaitość poszczególnych wystaw, jakoteż istotnie prześliczny pawilon cesarski. W parku, leżącym obok i po za Rotundą rozrzucone są licznie pawilony, z których każdy obejmuje coś godnego widzenia. Niektóre z tych pawilonów są małymi budyneczkami, ale niezawodnie większość tworzą duże, czasem nawet nietylko duże ale i okazałe budowle jak np. pawilony ministerstwa rolnictwa, księcia Schwarzenberga, Poppera, myśliwski, szwedzki i inne a szczególnie tak zwany „dom pański (Herrenhaus)“. Ogromne są budynki, przeznaczone na pomieszczenie żywego inwentarza, nadsyłanego grupami w czasie wystawy. Niemało też miejsca zajmują plantacye wzorowe, jak n. p. ogrody obsadzone karłowymi drzewkami, chmielarnia, szkółki leśne itp. W ogóle można powiedzieć, że wystawa założoną została na olbrzymią skalę, przewyższając wszystkie dotychczasowe wystawy ziemiańskie swoją rozległością i liczbą uczestników; nie łatwo też na

której w przyszłości urządzonej wystawie przesunie się tyle poszczególnych wystaw jak liczne grupy koni, bydła, owiec, nierogacizny, warzyw, kwiatów i owoców. Jeżeli wyłączymy wystawy ogrodnicze, które zdaniem znawców wypadły jak na Wiedeń i Austro-Węgry nader lichy i nie dają żadnego wyobrażenia o produkcji w tym kierunku, to grupy żywego inwentarza były bardzo piękne i tak obfite, że każda z poszczególnych grupowych wystaw mogłaby być tak co do ilości jak jeszcze bardziej co do jakości okazów bardzo okazałą wystawą. Pomimo tego można było jeszcze w niejednym kierunku produkcji rolniczej bardzo wiele pięknego pokazać, mianowicie Galicya, oprócz wystaw bydła, tak mało jest reprezentowaną na wystawie, że tylko z trudnością można kilku wystawców naszych wynaleźć.

To samo co o rolniczej części wystawy, można powiedzieć i o części leśnej. Wystawców jest bardzo wielu, przedmiotów wystawionych mnóstwo, niektóre grupy zasługują rzeczywiście na osobne studia. Reprezentowanem jest tu nietylko właściwe leśnictwo, ale także przemysł leśny i zastosowanie drzewa do różnych potrzeb, inżynierya leśna i t. p. a przede wszystkim myśliwstwo, reprezentowane tak świetnie, że przewyższa wszystkie inne działy wystawy, nietylko bowiem widać okazy zwierząt łownych i przybory myśliwskie we wielu zbiorowych wystawach, ale oprócz tego jest jedna ogromna grupa i osobny pawilon, poświęcony historii myśliwstwa i będący jednym z najciekawszych przedmiotów wystawy. W grupie myśliwskiej Galicya uczestniczy istotnie świetnie, gdy w innych działach leśnictwa, gdyby nie pawilon br. Poppera, Galicyi nie byłoby widać i co jest bardzo uderzające, na wystawie bowiem światowej w r. 1873 wystawa leśna z Galicyi była jedną z najobfitszych i najpiękniejszych. Rolnicy przytoczyć mogą na usprawiedliwienie swej nieobecności nieurodzaj przeszłoroczny, ale właściciele lasów nie mają nic na usprawiedliwienie, lasów bowiem mamy jeszcze dosyć, materiał byłby się znalazł obfity, widocznie więc tylko nie było wiele chęci albo nie było komu zachęcić do udziału. Szkoda, że z Galicyi nic nie było, bo taka sposobność przedstawienia bogactwa naszych lasów jaknajszerszym kołom konsumentów, jak na tej wystawie, nie prędko znowu się nadarzy; nieobecność nasza może wzbudzić podejrzenie, żeśmy już nasze lasy, o ile one przystępne, tak spustoszyli, że z nich niema co na wystawę posyłać i niema czem handlować, a jeżeli pozostały jeszcze gdzie jakie lasy, to muszą być poło-

żone chyba w takich niedostępnych puszczech i wertepach, że wprawdzie mnożyć się tam mogą wilki, niedźwiedzie i rysie, wychowywać się mogą przedpotopowej wielkości jelenie i capy, ale gospodarstwo użytkujące z drzewostanów jest niemożliwe.

Jako dodatnią stronę wystawy podnieść muszę jej ozdobność, która istotnie jest wzorową. Nie mówiąc już o Rotundzie imponującej nietylko swym ogromem, ale i dziwnie harmonijną budową, przyznać trzeba, że wszystkie prawie budowle, teraz umyślnie dla tej wystawy postawione, odznaczają się powabnością, a często dziwną lekkością konstrukcyi, czasem wprawdzie może za lekką szczególnie co do szczelności dachów, czego miałem dowód w pawilonie włoskim, gdzie podczas jednej z ulew na początku sierpnia, lały się formalne strugi wody na wystawione przedmioty i na tych, którzy nie zdążyli zająć miejsc lepszym dachem pokrytych. Ale to mniejsza — ogół jest piękny. Pawilony rozrzucone nie za gęsto, poprzedzielane zielonością drzew i krzewów, poszczególne wystawy nęcą elegancją a nawet kosztownem urządzeniem, po południu grają dwie muzyki wojskowe umieszczone w osobnych pawilonach, w czardzie oprócz tego muzyka cygańska; wieczorem świetne elektryczne oświetlenie a szczególnie piękna fontanna świetlana (*fontaine lumineuse*) co wieczora przez pół godziny tryska snopami kropel świecących kolorami tęczy, albo jak srebro białych, wzbijających się do ogromnej wysokości. Pomyślano też o pokrzepianiu ciała. W mleczarni wzorowej doskonały nabiał (nie kawa, bo ta nie wytrzyma krytyki), w tak zwanej czardzie przedziwnie napaprykowany gulyasz i inne przysmaki węgierskiej kuchni, w restauracjach dwóch czy trzech bardzo dobry stół wiedeński, a tak zwane „Kosthallen“ umożliwiają gruntowne badanie jakości wina lub piwa w różnych okolicach monarchii produkowanych.

Nie małą też dogodnością dla zwiedzających jest możność zajechania tramwajem z którego kolwiek punktu Wiednia na środek wystawy i to za 12 centów.

Zanim przejdę do szczegółów, muszę po przedstawieniu stron dodatnich wystawy, dotknąć jednak niektórych jej stron ujemnych.

Przedewszystkiem nasuwa mi się tutaj uwaga, że tegoroczna wystawa wiedeńska powinna się nazywać rolniczo-leśno-przemysłowa, bo chociaż rolnictwo i leśnictwo, a obok niego ogrodnictwo, pszczelnictwo, rybołówstwo i t. p. bardzo silnie są

reprezentowane, to przecież wyroby przemysłowe, szczególnie w Rotundzie, są tak obfite, że jeżeliby ktoś nie znał oficjalnego tytułu wystawy, mógłby myśleć, że to jest taka sama, tylko większa i więcej urozmaicona wystawa przemysłowa, jaka była urządzoną na cześć jubileuszu cesarskiego w r. 1888, rozszerzona na rolnictwo i leśnictwo.

Dalszą stroną ujemną jest katalog i rozmieszczenie przedmiotów na wystawie.

Katalog, tworzący sporą księgę, jest jednak o tyle bezużyteczny, że jako przewodnik służyć nie może, choćby już dla tego, że mnóstwa wystawców niema w nim wcale, mianowicie z tych, którzy uczestniczą w wystawach zbiorowych. I tak np. nadarmo szukać J. E. hr. Dzieduszyckiego i p. Fedorowicza, z których pierwszy tak świetnie reprezentuje nasze łowiectwa a drugi dostarczył główną ozdobę pawilonu przemysłu domowego. Z katalogu też niepodobna odnaleźć jakąś wystawę, któraby nas więcej interesowała, bo wprawdzie w katalogu jest ona wymieniona, ale na wystawie najczęściej trzeba przedsiębrać uciążliwą wędrówkę, albo spuszczać się na szczęśliwy przypadek, który nas zaprowadzi tam, gdzieśmy sobie życzyli. Są wprawdzie także katalogi, wydane osobno dla pewnych grup, lub przez poszczególnych wystawców, ale są pochowane i tylko przypadkiem dowiedzieć się można o ich istnieniu a często nie można dostać, bo właśnie tego niema, co je przechowuje lub sprzedaje.

Co do rozmieszczenia przedmiotów, grupowania ich, to przede wszystkim niemożna odszukać rozgraniczenia między rolnictwem i leśnictwem, bo chociaż to ostatnie na planie ma jeden kąt wyznaczony, to przecież z produktami leśnymi zdybać się można wszędzie i powiem, że właśnie najbardziej zajmujące zestawienia są właśnie pomieszczone nie tam, gdzie na planie jest miejsce dla leśnictwa. Przyczyniło się do tego niezawodnie w wysokim stopniu, że pourządzano grupy zbiorowe, nie mówiąc już o pawilonach kilku magnatów, będących niejako wystawami tworzącymi odrębne całości. To samo przedmioty z leśnictwem styczność mające, wystawione przez kilku np. fabrykantów, pomieszczono czasem tak daleko od siebie, że mniej troskliwie wystawę zwiedzający, może, oglądając jeden przedmiot, wcale nie domyślać się o istnieniu innych. W dziale rolniczym niedogodność ta nie daje się tak czuć, jak w dziale leśnym.

Najgłówniejszą jednak może ujemną stroną wystawy wiedeńskiej jest rozciągnięcie jej na pół roku, z tego bowiem wynikło, że specjalne wystawy inwentarza żywego, ogrodnicze i inne, chcąc niemi wypełnić czas wystawy jednomiernie, musiano rozciągać na cały ten czas, dając między niemi za długie odstępy. Dla leśnika jestto prawie obojętne, bo z wystaw specjalnych mogła go interesować może tylko jedna wystawa psów, mógł się więc podług tego zastosować z jazdą do Wiednia; zwiedziwszy wystawę psów mógł wygodnie zobaczyć wszystko do jego zawodu należące, a gdyby zresztą nie chciał widzieć nadmienionej wystawy albo nie mógł w tym terminie do Wiednia przyjechać, to w którejkolwiek porze przyjedzie, chociażby przy samym końcu wystawy, to jeszcze wszystko będzie widział. Inna rzecz dla rolników, z których każdy jest mniej lub więcej hodowcą bydła rogatego, koni i świń, a często i owiec. Jeżeliby chciał widzieć tylko bydło albo tylko konie, to musiałby już kilka razy do Wiednia jeździć, ponieważ grupy tych zwierząt w znacznych odstępach czasu wystawiane były, a gdyby chciał widzieć i bydło i konie i inne jeszcze zwierzęta, to chyba musiałby się być sprowadzić do Wiednia na kilka miesięcy.

Pomimo tych wszystkich trudności jednak, jak niemniej pomimo niektórych niedogodności, wystawa we Wiedniu przedstawia zawsze jeszcze tyle zajmujących i pouczających przedmiotów, że kto tylko może, czy to leśnik, czy to rolnik, powinien ją zwiedzić.

W. T.
